

Niezwykła zbrodnia

POWIEŚĆ KRYMINALNA

przez **Goron'a**, byłego szefa bezpieczeństwa w Paryżu.

Tłumaczyła z francuskiego Marya S.

3

— Jak się panu podoba — rzekł dotknięty w swoich oczekiwaniach podprokurator. — Będzie my działać pomimo pańskiego milczenia.

— Panie szefie — zwrócił się do pana Cardec Jaminot — nie przeszukano jeszcze ubrania oskarżonego.

— To prawda — zawołał pan Pardoux, który dosłyszał uwagę inspektora.

Przeszukano wszystkie kieszenie, lecz nie znaleziono żadnego papieru, tylko cztery luidory i trochę drobnej monety w kieszonce od kamizelki, a... w spodniach sztylet, na którym widniały ślady zakrzepłej krwi.

Oskarżony z przerażeniem patrzył na sztylet, który Jeminot podawał podprokuratorowi.

— To nie do mnie należy — szepnął.

Pan Pardoux wzruszył ramionami i powrócił nagle do pierwotnego badania.

— Powiedz pan nareszcie, dlaczego i w jaki sposób zamordowałeś pan tę kobietę?

Na te słowa krew buchnęła do twarzy oskarżonego, który w jednej chwili stał się purpurowy. Z piersi jego wydarł się przeraźliwy okrzyk, osunął się w tył jak gdyby tknięty atakiem apopleksji.

Wszyscy pospieszyli z ratunkiem.

Pan Pardoux przypomniał sobie zapóźno radę d-ra Mingret. Pospieszył się i tym sposobem popsuł może wynik całego badania.

Podczas, gdy otaczający usiłowali przywrócić przytomność oskarżonemu, podprokurator wydawał rozkaz przewiezienia go do szpitala w Dépôt, dwójga zaś zamordowanych ludzi do Morgi.

Szef bezpieczeństwa przy pomocy inspektora czynił dalsze poszukiwania w pokoju.

W kilku sztukach bielizny, znalezionej w szafie, a należącej zapewne do lokatora, wypruto widocznie wszystkie znaki nożyczkami. leżącymi na poście.

— Zapewne wiadano, że zamordowany podał fałszywe nazwisko właścicielowi przy wynajmie willi — rzekł inspektor — i dlatego spalono wszystko, co mogłoby nas na jakiś ślad naprowadzić.

— Znalazłem tylko w popiele ten kawałek płótna... zdaje się, że to pasek od spodni, lub kamizelki.

Szef bezpieczeństwa wziął szmatę nawpół spaloną, na której spostrzegł te znaki:

„Fant...“

„Rue Ri...“

— To może być nam bardzo użyteczne — rzekł. — Sprawa staje mi się bardziej zagmatwana, niż tego zdaje się domyślać podprokurator. Ten człowiek, który nie chce wyznać swojego nazwiska... to opowiadanie jego, które natychmiast przerywał... zapewne dlatego, że je uważał za mało znaczące.

— No i te drzwi zamknięte od wewnątrz — dodał Jaminot — jasno wskazują, że nikt tu nie wszedł podczas snu Guicharda, bo przecież byłyby jakieś znaki. Zdaje się, że trzymamy prawdziwego winowajcę.

Pan Cardec poruszył głową.

— Czyżby pan w to wątpił, panie szefie?

— Jeszcze nic nie wiem. Tu są pewne szczegóły, które mogą w błąd wprowadzić.

W oczekiwaniu wozów, które miały przewieźć zamordowanych i oskarżonego, p. Cardec z agentami poszedł obejrzeć całą willę.

Strych był szczelnie zapełniony meblami, należącymi do właściciela pana Boitard. Wprost fizyczną niemożliwością było, by się mógł tu ktoś ukryć, by wejść później do pokoju dla dokonania zbrodni.

Zauważono również, że cegła, która obsunęła się do kominka, spowodowała wybuch ognia na wewnątrz, grożąc pożarem.

Tymczasem na ulicy zebrała się spora ilość ciekawych, których policyjanci z trudnością utrzymać mogli w spokoju i porządku.

Kilku reporterów wściekłych, że z rozkazu podprokuratora nie chciano ich wpuścić do środka, wykrzykiwało głośno na niesprawiedliwość policyj, która pozbawiała dzienniki tak sensacyjnych wiadomości. Pomiedzy publicznością najdziwniejsze i najnieprawdopodobniejsze krążyły wiadomości.

Mówiono tam o dokonaniu masowej zbrodni, o trupie mężczyzny i kobiety, pokrajanych w kawałki.

Pan Pardoux zaniepokojony był przedłużającym się omdleniem oskarżonego.

Gdyby ten człowiek nagle umarł, lub zwaryował! Toby była ładna historia!

Trzebaby pożegnać się z marzeniem o wielkości! Musiałby mieć się na baczności przed ostrymi i dotkliwymi napadami niezyczliwej prasy! A doktor Mingret nie omieszka zeznać, że lekceważenie jego rady spowodowało wypadek.

Z niepokojem nerwowym, w którym najsumieniejszy badacz nie mógłby się dopatrzyć iskry liłości dla oskarżonego, pan Pardoux krążył koło chorego, upatrując na jego bladej twarzy znaku powracającego życia.

Naraz odetchnął z widoczną ulgą.

Guichard otworzył zupełnie przytomnie swoje oczy...

Człowiek ten musiał posiadać oczywiście żelazne siły.

Panu Pardoux serce zabiło niekłamaną radością.

Guichard usiadłszy na kanapie, zamyślił się głęboko, opierając łokcie na kolanach z twarzą ukrytą w dłoniach.

W jego wzroku odbijało się raz po raz energiczne postanowienie, wściekłość niemocy i straszna rozpacz.

Pan Cardec, dobry psycholog, obserwował go również, nie zwracając uwagi na słowa, które mu Jaminot ciągle szeptał do ucha.

— Widocznem jest, że ten człowiek cierpi okropnie — myślał. — Czuje, że wpadł w matnię, z której się nie wydobydzie. Ma wrażenie, że wołko niego wszystko zapada się... ginie... Wie, że cokolwiek się stanie, jest zgubiony!... Ciekawe, jak on się będzie bronił? Czy tylko może będzie walczył? Tak... to człowiek wykształcony, intelektualnie rozwinięty i gdy tylko opuści go pierwsze przygnębienie, będziemy mieli z nim dobrą robotę! Ten się nie da podejść... próżne byłyby zabiegi.

Turkot powozu rozległ się na ulicy i przerwał monolog szefa bezpieczeństwa.

Wbiegł agent oznajmiając przybycie prokuratora Rzeczypospolitej p. Desmondois i p. Noileau sędziego śledczego.

Pan Desmondois, szef p. Pardoux, był zupełnym przeciwieństwem tego ostatniego. Człowiek ludzki, o wyrobionym zawsze sprawiedliwym sądzie, posiadał wysoką inteligencję. Był przeciwnikiem systemu zadawania tortur moralnych oskarżonym, celem wydobycia z nich szybszego wyznania, systemu tak praktykowanego niestety pomiędzy rutynowanymi urzędnikami policyj.

Pan Noileau zaś, był to człowiek bardzo sumienny, drobiazgowy do przesady, lecz nie był nigdy z góry źle usposobiony względem oskarżonych.

Byłby jednak z tą samą drobiazgowością i zimną krwią przystąpił do badania rodzzonego ojca lub drogiej osoby, jak najzwyczajszego zbrodniarza...

Pan Pardoux nie mógł się powstrzymać od ruchu wyrażającego silne niezadowolenie na widok swojego przełożonego. Ten ostatni, powróciwszy do domu, znalazł tam doniesienie o popełnionej zbrodni przy ulicy Clichy i nie tracąc czasu, zabrawszy tylko po drodze sędziego śledczego, pospieszył na miejsce wypadku.

Pan Pardoux zdołał jednak już opanować niezadowolenie, i przyjął prokuratora nadzwyczaj uprzejmie. W duchu odsyłał go do wszystkich dyabłów! lecz od czegoż polityka i dobre wychowanie, którym się tak szczycił. Pan Pardoux nawet okazał się zanadto nadskakującym i grzecznym, co nie uszło uwagi prokuratora. Kazał on sobie w kilku słowach opowiedzieć całą sprawę.

Pan Neileau zaś od chwili wejścia nie spuszczał z oczu Guicharda. Dostrzegł lekki rumieniec przebiegający twarzą oskarżonego na jego widok. Zdawało mu się również, że unikał on jego wzroku i że dostrzegł ży, błyszczące na jego rzesach.

— To szczególne — pomyślał sędzia. — Gdzież ja u licha widziałem już tę twarz? Podzielił się swoim spostrzeżeniem z Desmondois.

— Tylko — dodał — te ślady podrapań na twarzy utrudniają mi poznanie.

Wahał się chwilę.

— Tak! Teraz jestem pewny, że gdzieś już widziałem tego człowieka, lub też jestem oszukany jakimś szczególnym podobieństwem... Ależ kogo on mi przypomina?

Guichard nieporuszony siedział — z oczyma utkwionymi w podłogę.

Pan Cardec zbliżył się do prokuratora i szepnął mu słów kilka.

— Ma pan słuszność — odpowiedział tenże — trzeba go jeszcze pozostawić w spokoju — niech przyjdzie do siebie.

I dalej rozmawiał z sędzią śledczym.

— Tak jest — ciągnął dalej pan Neileau. — Nie myślę się, ja go znam. On mnie również poznał — bo zacerwienił się na mój widok i spuścił oczy.

W tej chwili zajęły dwa wozy, mające odwieźć trupy do Morgi i karetka dla oskarżonego.

Pomiedzy zebraną publicznością ostatecznie zawrzało.

Podczas, gdy wynoszono ciała zamordowanych, Guichard wstał nagle i chwiejąc się, czepiając się sprzętów postąpił ku prokuratorowi Rzeczypospolitej i sędziemu śledczemu, którzy stojąc przy drzwiach, rozmawiali z komisarzem.

Pan Pardoux, dotknięty w swoich marzeniach, przysłuchiwał się rozmowie.

Dostrzegł ruch oskarżonego i chcąc wykazać swoją gorliwość, zawołał głośno do agentów:

— Ależ uważajcie na tego człowieka!

— Jak na teraz niema obawy — odpowiedział inspektor Jaminot. Biedaczysko, nie wygląda na człowieka chcącego uciekać.

Jednakże dwóch agentów, uchwyciło już za ramię Guicharda, który wyrывая się wołał dziko, rzucając pogardliwe spojrzenie na podprokuratora...

— Zostawcie mnie! Ten pan się myli — ja nie chcę uciekać... Chcę mówić z prokuratorem Rzeczypospolitej.

Pan Desmondois przybliżył się do oskarżonego.

— Słucham pana — rzekł z życzliwością, która go nigdy nie opuszczała przy badaniach.

— Panie prokuratorze — przemówił Guichard, usiłując zapanować nad drżącym głosem — nie chcę dłużej pozostawać pod zarzutem zbrodni, których nie popełniłem.

— A jednak nie może nam pan dowieść, że nie grasz pewnej roli w dramacie, który się odegrał tu, tej nocy.

— Tak to prawda, przyznaję, że postąpiłem niezręcznie. Chciałem uciekać... ale pomyśl pan... obudziłem się pod wrażeniem odurzenia, z którego dotąd nie mogę sobie zdać sprawy. Czułem dziwną próżnię w mózgu. W pokoju było tu ciemno. Szukałem napróżno zapalek. Dym gryzący tamował mi oddech... dusiłem się... Nagle ujrzałem płomień wybuchający z kłębem dymu... Jak szalony wyskoczyłem z łóżka... nie mogłem już tchu złapać — upadłem na kolana... Sądziłem, że to już ostatnia moja godzina...

Widząc niedowierzanie, malujące się jasno na na twarzach obecnych, dojrawszy lekki ruch ramion sędziego śledczego i dosłyszawszy słowa „śmieszna bajka“, które podprokurator szepnął panu Neileau, oskarżony smutnie potrząsnął głową; jęk wydarł się z jego piersi.

— Oh! lepiej by się stało, gdybym b... wtedy umarł — wyszeptał. Nie czułbym wtedy tego okropnego wstydu!... Ah! gdybyście wiedzieli, gdybyście mogli zrozumieć męczarnie, które przechodzę... Widzę przepaść otwierającą się pod moimi stopami... czuję że w nią wpadnę... wołam ratunku... ale nikt mi ręki podać nie chce... Wydaje mi się przeciwnie, że wszyscy... wszyscy... z prawdziwym zadowoleniem popychacie mnie do zguby!

— Ależ panie — przerwał łagodnie pan Desmondois... choć w części gwałtowność słów pańskich da się wytłumaczyć... nie mogę pozwolić, byś pan mówił dalej w ten sposób. Nie masz pan prawa utrzymywać, że nie pozwolono panu się bronić...

— Czy to tak powiedziałem panie prokuratorze! Zdaje mi się, że zaznaczyłem tylko, iż mi nikt wierzyć nie chce. Wszystko fatalnie się na to składa... Nie chciałem dać żadnych objaśnień bo pan prokurator, nie wiedząc nawet czy jestem winowajcą, czy też ofiarą...

— Ofiarą? — zawołał z wściekłością pan Pardoux dotknięty do żywego — aleś pan bronił się zaciekle agentom, którzy pana zatrzymać chcieli.

Guichard z głębokim zdziwieniem patrzył na otaczających...

— Tak jest, broniłem się... nie przeczę... ale co do walczenia... chyba w tej chwili nie byłem w stanie tego uczynić...

— W końcu nie możesz pan zaprzeczyć, że usiłowałeś uciekać!

— Nie... to jasne... i gdybyś pan wiedział kto jestem...

— Jesteś pan Ludwik Guichard, jakeś sam zeznał i...